

♪ [PRZECIĄGLY.DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Pan Piotr Bernatowicz kurator wystawy Historiofilia. Sztuka i polska pamięć. Dzień dobry.**

PIOTR BERNATOWICZ: Dzień dobry.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: **Proszę powiedzieć, co kryje się pod terminem Historiofilia?**

PIOTR BERNATOWICZ: Ten termin został stworzony na użytek tej wystawy, dlatego że zastanawiałem się jak nazwać wspólny mianownik dla prac artystów odnoszących się do historii, którzy robią to w taki sposób odrębny, alternatywny od tego, do czego sztuka współczesna nas przyzwyczaiła. Dlatego, że historia w sztuce współczesnej pojawia się zwłaszcza po dwutysięcznym roku, natomiast jest to dosyć specyficznie rozumiana historia, tak najogólniej to ujmując, jest to historia poddana dekonstrukcji, potraktowana krytycznie. Różnego rodzaju ważne wydarzenia historyczne, które budują symbolicznie tożsamość wspólnoty są podważane, są jakby redefiniowane. Natomiast oprócz takich artystów jest też grupa artystów tworzących niezależnie od siebie zupełnie, dla których jednak historia czy te wydarzenia tworzące wspólnotę są ważne. Którzy nawet sięgają jakby do pewnych wydarzeń nieobecnych w sztuce, ale też do pewnego momentu też nie obecnych w ogóle jakby w dyskursie publicznym, dlatego określiłem tą grupę artystów i ich pracę, jako Historiofilie, bo ewidentnie to jest pozytywne odniesienie do historii. To nie jest jakby negacja historii, ale ci artyści nie ilustrują historii, bo nie mamy do czynienia tutaj z takimi pracami ilustracyjnymi. Oni jakby problematyzują tą historię. Więc zdefiniowałem tą Historiofilie w odniesieniu do historiofobii i powiem szczerze, że jak zacząłem o tym czytać, analizować, bo to było takie odniesienie czy określenie trochę intuicyjne na podstawie oglądu prac, to jakby doszedłem do wniosku, że rzeczywiście wielu badaczy pisze o tym, że po osiemdziesiątym dziewiątym roku mieliśmy do czynienia z rodzajem takiej amnezji, jeżeli chodzi o pewne wydarzenia historyczne. Popularne było takie hasło „Zostawmy historię historykom”, co oznaczało w praktyce, że różne wydarzenia nieobecne w czasach komunistycznych, w dyskursie historycznym zaczęły być analizowane przez historyków, ale one się nie przebijały do publicznej dyskusji. Po dwutysięcznym roku to się zmieniło. Najlepszym dowodem jest to, że mnóstwo czasopism się pojawiło, dodatków historycznych, tak to też jest pewien fenomen, który w latach dwutysięcznych zaistniał. I też właśnie są artyści, którzy jakby w tym nurcie, można powiedzieć zainteresowania historii, też dadzą się zakwalifikować.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Czy we współczesnym dyskursie na styku sztuki i historii jest miejsce dla obydwu tych nurtów, o których pan wspominał?

PIOTR BERNATOWICZ: Oczywiście. Ja stworzyłem tą wystawę dlatego, że po prostu takiej wystawy nie widziałem wcześniej. I tu trzeba to zaznaczyć, niektóre z tych prac były pokazywane. To nie jest tak, że my pokazujemy jakąś grupę prac, które nigdy nie były publicznie pokazywane. Michał Szlaga na przykład był artystą pokazywanym, natomiast problem jest taki, że o ile wystaw i prac prezentowanych w galeriach dotyczących historii właśnie w tym nurcie, który ja określiłem, jako historiofobię, jest wiele takich wystaw, wiele takich wystaw było. Natomiast właśnie takiej wystawy, która by gromadziła prace w takim kontekście, jako pewna całość jest wartością dodaną trochę tak, bo co innego jedno dzieło, a co innego, kiedy mamy po prostu pewną grupę i widzimy, że to jest zjawisko, że to nie są jakieś incydenty u różnych artystów, które nie wiadomo jak potraktować. Czyli ta wystawa jakby dopełnia pewien obraz, który do tej pory był niepełny.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Jaka jest przestrzenna koncepcja tej wystawy? Bo rzeczywiście bierze w niej udział wielu artystów i mamy do czynienia z bardzo różnymi formami.

PIOTR BERNATOWICZ: Ta wystawa ma kilka takich części. Tu mówimy o częściach, gdzie mamy, nie wiem, kilka prac, to znaczy nie są to jakieś części, gdzie mamy kilkadziesiąt prac, bo cała wystawa nie jest, może dużej przestrzeni, ale ona nie jest jakby tak bardzo mocno nasycona pracami, nie jest taka gęsta. A więc pierwsza część, to jest taka część poświęcona pewnym postawom wobec drugiej wojny światowej. Czyli mamy tutaj film Grzegorza Królikiewicza, znakomity z sześćdziesiątego dziewiątego roku, zresztą o obrońcach Wizno, kapitanie Raginisie. Prace Ignacego Czwartosa, właśnie jakby te prace, takie epigafia to chyba rockowe trochę odnoszące się do płócien Andrzeja Wróblewskiego, do jego rozstrzelań, przedstawiające Żołnierzy Wyklętych. Plakaty Wojciecha Korkucia przedstawiające Powstańców Warszawskich. Taka mikro część można powiedzieć z pracą też ciekawą myślę i taką symboliczną Zbigniewa Warpychowskiego z rzeźbą „Uśpiony dzwon”, która odnosi się do jego przeżyć z dzieciństwa na Wołyniu. I przechodzimy do części, którą ja trochę nazwałem i tak zaaranżowałem, jako taką przestrzeń ulicy. Tam jest Auto Galeria Adamasa, czyli taki samochód Ford transit oklejony różnego rodzaju plakatami odnoszącymi się właśnie do historii, który to samochód służył Jackowi Adamasowi za taką mobilną galerię, gdzie on jakby jeździł na różne demonstracje, spotkania. Tam jest też dokumentacja z działań akcji alternatywnej z Poznania, która działa właściwie od końca lat osiemdziesiątych, ale taką pełną działalności rozwinęła w latach dwutysięcznych prowadząc różne akcje protestacyjne, można powiedzieć obnażające

pewne absurdy trzeciej RP. Plakaty Wojciecha Korkucia też o tematyce historycznej, które już były obecne w obszarze ulicy, one funkcjonowały właśnie w tym obszarze ulicy. To jest jakby ta przestrzeń, przez którą się przechodzi do przestrzeni bardziej takiej wyciszonej i tam są myślę trochę o innym poziomie refleksji prace Nony Cyplik-Olejniczak, gdzie historia bardziej traktowana jest w wymiarze takim osobistym, kilka myślę bardzo ciekawych prac takich metaforycznych. I część poświęcona sprawiedliwości. Dwie prace tam właściwie są takie bardzo istotne, czyli praca Jacka Lipopa, którą specjalnie przygotowaliśmy instalację, którą przygotowaliśmy na tą wystawę. Generał Nil poświęcona zamordowanemu przez komunistów Generałowi Fildorfovi - Nilowi i po drugiej stronie trochę właśnie żeby też nawiązać do tego procesu generała Fildorfa - Nila tego pokazowego, takiego właśnie jakby, pewnej karykatury sprawiedliwości, jest proces z dziewięćdziesiątego ósmego roku, gdzie na ławie oskarżonych zasiedli funkcjonariusze UB, którzy rozbili organizację harcerską. Tytuł filmu „Po całym ciele” właśnie odnosi się do tego, jak traktowano tych młodych ludzi. Więc to jest ta część poświęcona sprawiedliwości i tej komunistycznej w czasach trzeciej RP. Później mamy taką część można powiedzieć odnoszącą się do z jednej strony Solidarności. Bardzo fajne zdjęcia, ciekawe zdjęcia Michała Szlagi, który akurat jest artystą pokazywanym, jego prace są pokazywane. Tutaj on pokazuje taki cykl „Brama, Solidarność”. Postać Anny Walentynowicz to jest znakomite zdjęcie pokazujące Annę Walentynowicz w takiej zrujnowanej bramie Stoczni Gdańskiej, który właściwie jest symbolem. Więcej tutaj nie trzeba mówić, bo wszystko widać. Po drugiej stronie mamy innego bohatera, też bardzo taką ciekawą postać Ryszarda Siwca. Tam jest obraz Jerzego Ryszarda, Jurego Zielińskiego, który tworzył w konwencji takiej popartowskiej, ale też jest to niesamowita postać bo jakby bardzo zaangażowana w historię z takim bardzo patriotycznym też nastawieniem. I ostatnia część tej wystawy bardzo dla mnie ważna. Trochę ma inny wymiar, tam jest mniej prac i jest taka bardziej monumentalna. Tam są prace odnoszące się do tragedii Smoleńskiej. Jest znakomita moim zdaniem instalacja Jerzego Kaliny, właściwie dwie takie prace, posługujące się przedmiotami jakby odrzuconymi, takimi przedmiotami jakby wyrzuconymi można powiedzieć na śmietnik. Czyli jest olbrzymia plandeka biało-czerwona, którą artysta odnalazł gdzieś w kamieniołomie pod Radomiem i ona jakby wydała mu się takim dobrym materiałem do zbudowania symbolicznej formy. Podobnie jak duża, taka gigantyczna, metalowa piła, którą też znalazł w tym kamieniołomie i z której zbudował instalację pod tytułem „Topos”. Temu towarzyszy utwór muzyczny Eugeniusza Rudnika „Via Crucis” z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku. Jest to utwór, takie epitafium muzyczne dla żołnierzy polskich pomordowanych na wschodzie w Katyniu. Jest tam też kilka obrazów, takich, które wydałyby się ciekawe i ważne właśnie mówiących o tym temacie, o tragedii Smoleńskiej. Obraz Michała Fierka, Piotra Drozdowicza i cykl obrazów Marcina Kędzierskiego. Marcin Kędzierski taką funkcję trochę takiego malarza- reportera spełnia dokumentującego różne wydarzenia na ulicy Warszawskiej. Tytuł tego całego cyklu to są „Dziady Warszawskie”.

♪ [PRZECIĄGLY.DŹWIĘK]

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Pani Nona Cyplik-Olejniczak. Jedna z artystek biorących udział w wystawie „Historiofilia. Sztuka i polska pamięć”. Dzień dobry.

NONA CYPLIK-OLEJNICZAK: Dzień dobry.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Pani prace mają taki charakter bardzo intymny, osobisty. Bardzo się wyróżniają spośród wszystkich prac przedstawionych na tej wystawie. Jaki pani miała pomysł na wpisanie się w te tematykę?

NONA CYPLIK-OLEJNICZAK: Ja muszę powiedzieć, że nie miałam takiego celowego pomysłu wpisania się w tematykę, dlatego że z natury rzeczy opowiadając o swojej rodzinie to jest zawsze usytuowane w konkretnej sytuacji społeczno-politycznej, moje prace są na tle, dzielą się na tle historii. Szczególnie ta praca związana z moim ojcem, gdzie jest przedstawiony, jako młody chłopiec. Miał może wtedy dwadzieścia lat. Był w piętnastym pułku Ułanów. To jest zdjęcie z Leszna na koniu. Ona jest przemyślana, bo jest celowo taka ironiczna i odnosi się do takiego powszechnego obecnie w naszej cywilizacji, nie tylko w Polsce, instynktu zabawy. Żeby wszystkie tematy jakby poważne, w jakiś sposób zniwelować, unieważnić i przemienić na zabawę. Stąd ogromne zdjęcie mego ojca jest ostrzelane paintballem. Także ta praca jest poświęcona ojcu i również mojej rodzinie jest poświęcona walizka, również jest pracą ironiczną. Dlatego że na tej walizce, w formie naklejek hotelowych, bardzo radosnych i wesołych, herby miejscowości gdzie zafundowali nam, oczywiście ironizuję, podróże nasi sąsiedzi z prawej i lewej strony, począwszy od mego dziadka, bo tytuł jest „Rodzinna walizka”, który walczył w armii Pruskiej pod Verdę, przez mojego ojca, który przeszedł tę drogę od Lublina przez Oświęcim, aż do Austrii Ebezinguzen. Miejsca zesłań moich ciotek ze strony ojca w Kazachstanie Bozuyuk. Mojej rodziny, która została zesłana na Lubelszczyznę. Druga strona tej walizki jest poświęcona moim przyjaciołom Sybirakom, którzy się bardzo cieszyli, że ktoś o nich będzie pamiętał i tam są nazwy miejscowości ze spisu Sybiraków, który mój przyjaciel szef Związku Sybiraków w Poznaniu ma w swoim posiadaniu. To jest ten wątek martyrologiczny związany z martyrologią mojej rodziny. Natomiast drugim wątkiem jest wątek bardzo osobisty. To jest taki kącik afirmacji życia. Tam jest praca, która się nazywa „Babka, matka, córka”, aż z dziewięćdziesiątego siódmego roku, bo w dziewięćdziesiątym drugim roku, zrobiłam później z resztą też, takie działania na polu ornym, gdzie w skibach ziemi, w tych bruzdach odłożyłam z odlewów gipsowych twarze mojej matki oryginalne, swoje, swoją twarz i mojej córki. „Babka, matka, córka”, „Babka, matka, córka”, jako taka ciągłość życia i wieczność jakby. I muszę powiedzieć, że kiedy

zrobiłam tą instalację na polu we wsi Kamion to ludzie ze wsi, którzy przejeżdżali obok do prac rolnych zatrzymywali się i po prostu płakali. Dla nich to było bardzo wstrząsające i świetnie wiedzieli, o co chodzi. Obok jest praca, którą szyję z sukienek mojej mamy, bardzo misternie tak wszywanych i wycinanych i nazywa się „Łąka sukienki mojej matki” i jeszcze jej nie skończyłam. To jest praca I póki mi tych sukienek wystarczy to ja to będę kontynuowała. Ona będzie dużo dłuższa. I te łąkę widać z ostatniej pracy jakby z takiego szklanego domu, w którym leży uszyta z listów mojej matki do mnie, które pisała do mnie przez całe studia. Listów pełnych miłości, troski, ale również pisanych w konkretnym tle społecznym i historycznym. Koszulina dla córeczki, która leży we wnętrzu tego domu, który prawie ma charakter relikwiarza i formę i jest również koszuliną, która mi będzie pewnie grzała do śmierci, bo tyle jest w tych listach miłości, troski. Ja myślę, że o to wszystkim nam najbardziej powinno chodzić. I ostatnia praca to jest bardzo starożytna, dzieża, którą z przepastnej stodoły wygrzebałam. Taka dębanka, młodzież dzisiaj nie wie, co to jest, w której robiono chleb. Te rodziny były liczne i tego chleba trzeba było. Ona akurat jest z tych mniejszych i tam mieszano chleb i potem się chleb piekło w piecu chlebowym. Ale również ja pamiętam z czasów mego dzieciństwa, że również się w tym kąpało dzieciaczki, dlatego że w takiej dzieży płytkiej, do niej nalewano wody i kładziono dwie pieluszki i dziecko się nie bało, nie było zanurzone. I dla mnie związanie tego naczynia, gdzie powstawał chleb i kąpeli dziecka to jest właściwie tożsame, bo mój syn, który jest tutaj na tym wydruku, na tej pieluszce, kiedy na Facebooku obejrzał te prace, bo mu wysłałam, to powiedział, że „ciało chlebem się stało”. To też składam hołd moim prapraprzodkom, którzy nie mnożyli tak przedmiotu.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Skąd u pani w ogóle taki pomysł na wykorzystanie tych autentycznych artefaktów z produkcji dzieła sztuki?

NONA CYPLIK-OLEJNICZAK: Z szacunku dla przeszłości i z tego, że ja się od niej nie odwracam i mam świadomość, że ja z niej się wywodzę, bo faktycznie, faktycznie przeszłość jest źródłem inspiracji, bo w niej się zawiera cała przyszłość, to my się z tego wywodzimy.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Pan Jacek Lilpop. Jeden z artystów, których pracę możemy oglądać na wystawie „Historiofilia. Sztuka i polska pamięć”. Dzień dobry.

JACEK LILPOP: Dzień dobry.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Pan jest autorem takiej instalacji upamiętniającej postać generała Fildorfa-Nila. Dlaczego akurat tę postać wybrał pan, jako tę godną upamiętnienia?

JACEK LILPOP: Tytuł tej instalacji jest „Generał Nil”. Ona po prostu woła o to by go przywrócić pamięci, bo to jest postać i cała sprawa mordu sądowego na generale, jest sprawą wciąż bulwersującą. Przecież ciała generała do tej pory nie odnaleziono. Nie wiadomo gdzie jest. Został pochowany w tajemnicy. I cały przewód sądowy to jest jeden wielki skandal. Ja zresztą częścią tej instalacji poza szubienicą i kilkoma nazwiskami sprawców tego mordu są dokumenty, które dzięki uprzejmości IPN-u przedstawiłem. Jak się czyta te dokumenty to jest to po prostu, to są rzeczy wstrząsające. Generała, bohatera polskiego, Virtuti Militari, krzyż miał, był szefem, dowódcą kedywu, oskarżono o zabójstwo tysiąca osób. O to, że mordował członków PPR, GL, AL, że ludność żydowską mordował. Oczywiście te zeznania, świadkowie, którzy zeznawali potwierdzali, składali takie zeznania pod przymusem, torturowani. Później zostały one odwołane w pięćdziesiątym siódmym-pięćdziesiątym ósmym, kiedy była weryfikacja. I cała praca dedykowana jest córce Generała pani Fildorf-Czarskiej, która po osiemdziesiątym dziewiątym roku bezskutecznie apelowała do różnych sądów, do różnych instancji o skazanie osób, które jeszcze żyły w tamtym czasie. Bo żyły. Żyła Alicja Graf, która wydawała nakaz wykonania kary śmierci na generale. Żyła Wolińska-Brus w Anglii. Anglia się nie zgodziła wydać jej, bo państwo polskie występowało o wydanie jej. Był postawiony proces Marii Górowskiej. Zaczął się proces, ale po prostu zmarła. Ale obie panie twierdziły, że postępowały słusznie, zgodnie z zasadami prawa i gdyby raz jeszcze mogły działać to również by skazały generała. Więc dla mnie ta sprawa była do tego stopnia bulwersująca i tak ją od dawna jakoś miałem na sercu, że postanowiłem zrealizować tę instalację.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Jak pańska instalacja wpisuje się w całą koncepcję tej wystawy?

JACEK LILPOP: Znacząca wystawa odnosi się do historii, do jakby innego stosunku do historii.

PIOTR BERNATOWICZ: Wystawa „Historiofilia. Sztuka i polska pamięć” odbywa się w przestrzeni starej drukarni naukowo-technicznej przy ulicy Mińskiej sześćdziesiąt pięć w Warszawie, na Pradze. Miejsce dosyć oryginalne, bo tutaj wcześniej wystawy tego rodzaju się nie odbywały, więc tutaj wchodzimy jakby w to miejsce, jako pierwsi z taką wystawą. Zresztą dowiedziałem się, że ta stara drukarnia nosiła nazwę wcześniej „Rewolucji październikowej”, więc my trochę tutaj tym tematem ją

odczarowujemy, czy właśnie taki chrzest tutaj przechodzi ta przestrzeń. Wystawa jest czynna do szóstego sierpnia, więc jest czas żeby tutaj obejrzyć tą wystawę, prace, które myślę właśnie wymagają trochę takiego też przyjrzenia się do czasu żeby trochę o nich pomyśleć. Serdecznie zapraszam.

♪ [PRZECIĄGŁY.DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie